Nr. 262. Kraków, dnia 13 Listopada — Czwartek. Rok 1884.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują
samiejscowa: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara na linii A—B w Rynku — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnym pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla samiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Kraków, 12 listopada.

Odkąd wiadomem się stało, iż austryacki minister skarbu, dr. Dunajewski wystosował do swego węgierskiego kolegi, hr. Szapary'ego pismo, w którem poruszył sprawę przywrócenia waluty — kwestya ta nie schodzi z porządku dziennego dyskusyi publicznej. Była ona już nawet chwilowo — a podobno jest i obecnie — użytą do spekulacyi giełdowej, jest też nieustannie przedmiotem licznych artykułów dziennikarskich, z większą lub mniejszą znajomością rzeczy pisanych. Można było spotkać się z dowodami, iż przywrócenie i uregulowanie waluty byłoby zbytkiem nietylko niepotrzebnym, ale wręcz szkodliwym, pożądanym chyba tylko dla giełdowych spekulantów — można też było słyszeć tak entuzyastycznych zwolenników tej finansowej reformy, że gotowiby byli choćby natychmiast ją wykonać. Jeżeli drudzy błądzą tylko co do wyboru chwili — to pierwsi objawiają tak rażące zapoznanie wszelkich warunków finansowej pomyślności państw i narodów, że istotnie trudno pojąć, zkąd się oni wziąć mogli u schyłku XIX wieku.

Zasadniczo bowiem niewątpliwie wszelką miał słuszność eks-minister austryacki Schaeffle, gdy powiedział, że przywrócenie waluty powinno być punktem honoru każdego austryackiego ministra skarbu. Nietylko punktem honoru — ale i największą troską jego ze względu na najżywotniejszy interes państwa i jego ludności. Gdzie bowiem cały ruch finansowy i handlowy, wszelki obrót wewnętrzny opiera się przymusowo na fikcyjnej wartości papierowych pieniędzy, nie mających kruszcowego pokrycia — podczas gdy kolosalne cyfry międzynarodowych obrotów opierać się muszą zawsze na kruszcu — gdzie niezmienna, przymusowa wartość papierowych pieniędzy w obrocie wewnętrznym ulega w obrocie międzynarodowym nieustannym a nieraz bardzo wysokim fluktuacyom, tam każda gospodarcza jednostka płacić musi haracz na rzecz zagranicy i na rzecz spekulacyi, tam ogół musi tracić. Nic tu nie pomoże rozumowanie, że obecnie, gdy srebro zrównało się z papierem, właściwie nie chodzi o przywrócenie, ale o regulacyę waluty — bo ten stan rzeczy jest przypadkowy, chwilowy, i łatwo może niespodziewanie radykalnie się zmienić — a zresztą w międzynarodowych stosunkach pieniężnych nie srebro, lecz złoto główną dziś odgrywa rolę. Jeżeli zaś przeciwnicy przywrócenia waluty wskazują na nieuniknioną w takim razie wielką pożyczkę złotą i z emfazą wołają, że będzie to nowem wielkiem obciążeniem opodatkowanych całą sumą odsetek i rat amortyzacyjnych, że będzie nowem oddaniem państwa w niewolę potęg finansowych — to argument ten nie dowodzi niczego. Bo korzyści, z przywrócenia waluty płynące, przeważą znacznie owo obciążenie, a kredyt państwa, które przez tę reformę finansową zrówna się napowrót z wszystkiemi państwami cywilizowanemi, niewątpliwie wzmocni się i podniesie. Owa zaś niewola będzie tem mniejszą, jeżeli uregulowane stosunki waluty ułatwią pracę nad podniesieniem sił ekonomicznych ludności.

Zasadniczo więc trudno się nie zgodzić na konieczność przywrócenia waluty, trudno przyłączyć się do owego jakby ze średnich wieków echem odzywającego się głosu organu junkrów austryackich, któremu milszy jest pieniądz papierowy od kruszcowego, bo — jak wyraźnie napisano — dawniej nie złotem płacono, ale wprost towarem za towar, obchodząc się w ogóle bez pieniędzy!

Ale przywrócenie waluty zależnem jest od pewnych warunków, które spełnione być muszą, a do tej pory w Austryi spełnione nie są. Takim warunkiem jest przedewszystkiem usunięcie niedoboru w zwyczajnym budżecie państwa, zupełna budżetowa równowaga, i to nie chwilowa, przypadkowa może, lecz stała, a przynajmniej rokująca dłuższą trwałość. Póki ta równowaga przywróconą nie będzie, póty o przywróceniu waluty mowy być nie może. Skonsolidowanie stosunków politycznych wewnątrz państwa, tak, aby one nie były już narażone na wielkie wstrząśnienia i przesilenia — rozwój realnej produkcyjnej pracy ekonomicznej, nie zaś takiej po większej tylko spekulacyjnej, jaka była w „epoce zakwitu“ przed krachem r. 1873 — wreszcie zapewniony, choćby na jakiś czas pokój zewnętrzny — oto dalsze warunki, od których pomyślne dokonanie przywrócenia waluty jest zależnem. W Austro-Węgrzech i do równowagi budżetowej jeszcze dość daleko, i owo skonsolidowanie stosunków jeszcze nie jest zupełnem — i wzrost pracy produkcyjnej ani w porównaniu taki, jak u sąsiadów. I dlatego **dzisiaj** już do przywrócenia waluty przystępować byłoby **przedwczesnem**. Skoro zaś p. Dunajewski — jak z poruszenia przezeń tej sprawy wynika — jest zwolennikiem tej reformy finansowej i wraz z Schaefflem uznaje w niej punkt honoru kierownika finansów austryackich — toż niech przedewszystkiem stara się o spełnienie wyżej wymienionych warunków, a zwłaszcza o równowagę w budżecie, a wtedy łatwiej mu będzie główną myśl swoją wykonać.

Mowa p. Hausnera

w komisyi budżetowej delegacyi dnia 8 listopada

Najj. Pan w swej tegorocznej przemowie do austr. delegacyi stanowczo i z największym naciskiem zapowiedział nam trwały pokój. Powiedział on: Nadzieje pokojowe, jakie zeszłego roku się objawiły, spełniły się całkowicie i możemy mieć zupełną otuchę, iż epoka (nie chwila lub rok), ale epoka pokoju się rozpoczęła. Te słowa przez całą delegacyę bez wyjątku zostały z uniesieniem przyjęte. Mówię: bez wyjątku, bo jedynie zła wiara lub złośliwość twierdzić może, że istnieje grupa delegowanych, która dla błogosławieństw pokoju nie ma należnego radosnego zrozumienia. Błogie i uspakajające wrażenie tych słów pokojowych cesarza w zupełności potwierdzone zostało wywodami JEksc. ministra spraw zewn. na I-szem posiedzeniu Wydziału. Z szczególnem zadowoleniem zanotowałem następujące jego słowa: „Stosunek przyjazny z Włochami nie doznał przerwy, ani zaćmienia (*Trübung*) i trwa bez uszczuplenia“. I tak dział spraw zewnętrznych został załatwiony wśród ogólnego zadowolenia i uspokojenia.

Teraz nadchodzi budżet wojenny, a tu nagle spotykamy się, zwłaszcza w sekcyi marynarki z poglądami i wywodami wręcz przeciwnemi, jakoby przemówienie cesarza i wywody ministra już przebrzmiały i do przeszłości należały. Tegoroczne przedłożenia spraw wspólnych mają, że tak powiem, głowę Janusa z dwiema twarzami, jedną uśmiechającą się pokojowo, dla spraw zagranicznych, a drugą posępną i groźną dla wojska i marynarki i *exposé* p. admirała, a więcej jeszcze pewne półoficyalne komentarze zapuszczają się w kombinacye tak złowrogie, jakoby nadszedł koniec zapowiedzianej epoki pokojowej. A jednak dopiero w budżecie wojennym tkwi prawdziwa praktyczna wartość zwiastowań pokojowych i położenia pokojowego. Praktyczna wartość takich widoków pokojowych jest dwojaka: po pierwsze powinny, budząc w nich uczucie bezpieczeństwa zachęcać obywateli do swobodnego poświęcenia czasu, pracy i kapitałów w przedsiębiorstwach handlu, przemysłu i t. p., po drugie powinny dozwolić, jeżeli nie już uszczuplenia zwykłych wydatków wojskowych, to przynajmniej usunięcia lub odroczenia przygotowań wojennych i tym sposobem powinny umożliwić przywrócenie równowagi w budżecie państwowym i użycie kwot odpadających na cele produkcyjne pokojowe. To są błogie, praktyczne następstwa widoków pokojowych. Czy te następstwa okazują się w budżecie minist. wojny? Bynajmniej. Już w preliminarzu wojska lądowego ordynaryum tak wzrosło, że pochłonęło całkowicie zmniejszenie się ekstraordynaryum, z upragnieniem oczekiwane, wskutek ukończenia fortyfikacyi Poli. Jednak to pomnożenie ordynaryum jest nieuniknionem następstwem reorganizacyi armii, a jakkolwiek w r. 1882 p. min. wojny, gdy nam wyłuszczał tę reorganizacyę zaprzeczał, że pociągnie za sobą takie wydatki, to ze względu na niezaprzeczoną użyteczność tej reorganizacyi zgodziłem się tam na ten wzrost wydatków. Innego, wcale nieprzekonywającego, rodzaju są żądania dla marynarki, które już na rok 1885 wynoszą w ordynaryum 556.000 złr., czyli 7 prc., w ekstraordynaryum 749.000 złr., czyli 51 prc. do tychczasowych, razem zatem 1,305.000 złr. czyli 14 prc. wzrostu. A jeżeli delegacya się na to zgodzi, to tem obowiązuje się nieodzownie za 3 lata zezwolić na 7,770.000 złr. więcej, nie licząc w to dział, ani powiększenia załogi. Tu żądają od nas znacznych zamówień, celem wytworzenia systemu rzekomo obronnego, który jednak jest mięszany, upoważnia bowiem w każdej chwili do działania zaczepnego. O konieczności takich zamówień i takiego systemu obronnego w roku zeszłym, gdzie jednak groźne chmury pokrywały horyzont polityczny, nic nam nie mówiono, a dziś po niby gwarancyi skierniewickiej, bezpośrednio po uspakajających zapewnieniach żądają od nas łodzi torpedowych w takiej liczbie i z takim pospiechem, jakoby jutro przeważny nieprzyjaciel miał się rzucić na Polę lub Dalmacyę. **Zaiste dziwne to przypuszczenie, że równocześnie mamy wierzyć w epokę pokojową i w konieczność takiej armady torpedowej.**

Do jednego wielkiego okrętu torpedowego, który już w roku 1882 został zamówiony, lecz nie jest jeszcze ukończony, żąda p. admirał drugiego takiego samego, a myśli, że wystarczy na to 1 milion, choć tamten kosztował 1,210.000 złr. Na rok 1885 przypada na to kwota 330.000 złr.

Do istniejących 18 łodzi torpedowych żąda 62 nowych, aby dojść do liczby 80. Z tych 62 będzie 12 większych, szybko idących łodzi typu Yarrów a 50 mniejszych. Pierwsze kosztują po 140.000, drugie po 70.000, cała suma zatem wynosi 5.180.000 złr. z tych na r. 1885 przypada 840.000 samych torpedów, tak zwanych rybich maszyn 132, p. admirał żąda jeszcze 206, ale jeżeli mamy uzbroić wszystkie 80 łodzi niemi, to trzeba ich jeszcze o 160 więcej. Te 360 torpedów będą kosztować 1.384.000 złr. Na podmorskie miny, sieci, druciane baryery i przyrządy do ciskania, potrzeba 206.500 złr. razem więc 7.770.000 złr., i na co taki ogrom piekielnych środków? Uzasadnienie w eksposé p. admirała nie zdołało mię przekonać. Począł wskazówką, że w naszych czasach już trzy razy wybrzeża austryackie były zagrożone i atakowane przez nieprzyjacielskie floty, i twierdzi, że jeżeli to miałoby się powtórzyć, dla obrony wybrzeża trzeba nieodzownie daleko silniejszych i obszerniejszych środków obronnych, aniżeli dziś posiadamy, bo nieprzyjaciel mógłby powstanie wzniecić w Bośnii i Hercogowinie, 2) opanować różne punkta wybrzeża, 3) rzucić znaczny oddział lądowy do wkroczenia wgłąb kraju, 3) bombardować lub kontrybucyę nałożyć na Tryest i Fiume. Owóż przyznaję się, że nie mógłbym wymyślić nic bardziej przekonywającego **przeciw** twierdzeniom i przypuszczeniom pana admirała, jak właśnie owa historyczna wskazówka. Cóż bowiem wykazuje nam historya a nawet starszym wspomnienie co do tych trzech wojen 1848, 1859 i 1866, gdzie nieprzyjacielskie floty zagrażały wybrzeżom austryackim (bo o ataku mowy nie było). Otóż, że **nigdy** ani jeden punkt z przewidywanych przez p. admirała następstw się nie spełnił, żaden oddział nie wylądował; żadnego punktu nie zdobyto, ani nawet nie obsadzono, Tryestu i Fiumy ani bombardowano, ani kontrybucyą nie obłożono. Prawda, że Bośnii i Hercogowiny wtedy nie było, więc i powstania wzniecić nie było gdzie. Ale przypominam, że po zdobyczy tych prowincyj twierdzono, że ich posiadanie jest potrzebne dla ubezpieczenia Dalmacyi, dając jej w plecach „Hinterland“ a dziś znów ten „Hinterland“ ma stać się powodem nowych uzbrojeń. — I w jakich to dla Austryi wielce niekorzystnych okolicznościach floty niepszyjacielskie otrzymały tak zupełnie bierny rezultat? W roku 1848 flota austryacka była bardzo mała a co więcej zupełnie niepewna dla załogi prawie wyłącznie włoskiej. Dla tego ją trzymano zamkniętą w porcie, a jednak nic wybrzeżom się nie stało. W rokn 1859 pierwszorzędna flota francuska wystąpiła przeciw Austryi, która zawsze jeszcze bardzo słabą miała flotę. A pomimo to, żadna zdobycz, żadna inwazya, żadne bombardowanie, tylko krótka i łagodna blokada. W r. 1866 zaś wojna morska doprowadziła do świetnego zwycięstwa pod Lissą nad flotą włoską, wówczas, jak dzisiaj za silniejszą uważaną. I te reminiscencye mają nas skłonić do nowych ofiar i nakładów? Wszakże właśnie historya tych trzech wojen morskich wykazuje jasno, że nawet bez śladu tych środków obronnych, jakie dziś mamy, groźne niebezpieczeństwo lub uszkodzenie austryackiego wybrzeża nigdy nie nastąpiło. Ale idę dalej i dowiodę, że cała nowoczesna historya wojenna niezbicie wykazuje, iż potęga operacyjna nawet najsilniejszych flot wobec wybrzeża i punktów jako tako obronnych, jest bardzo ciasno określona, zwykle problematyczna a nigdy bez udziału siły lądowej rozstrzygająca. Nawet we wielkiej oryentalnej wojnie 1853—1856, w której przeciw Rosyi działała zjednoczona flota angielsko-francusko-turecka a więc potęga morska taka, jakiej przedtem nigdy nie widzieliśmy operującej przeciw punktom nadbrzeżnym — czegóż dopięła ta potęga morska? Do zdobycia Sewastopola bardzo mało się przyczyniła, nie śmiała się kusić o Kronsztadt lub Helsingfort, a nawet małe forteczki Bowarhard, Kiubura i Kercz, zdobyła tylko za pomocą wojska lądowego, i dlatego, że wówczas torpedów nie było. Proszę sobie przypomnieć bezskuteczne bombardowanie Odesy przez Anglików, chociaż tylko liche baterye nadbrzeżne broniły tego miasta, proszę sobie przypomnieć klęskę duńskiej floty przed Ekenfoerde, ale najdrastyczniejszym dowodem niemocy największych flot przeciw wybrzeżom jako tako chronionym, jest nędznie bierny rezultat francuskiej wyprawy morskiej do Bałtyku w r. 1870, a wtedy Niemcy nie posiadały ani jednej z dzisiejszych 35 łodzi torpedowych. Kogóż tedy wobec tych nauk nowoczesnej historyi wojennej chce przekonać JE. p. komendant marynarki, że austryackie wybrzeża, których nikt nie myśli atakować, potrzebują o tyle silniejszej obrony? (D. n.)

Ziemie polskie.

(Były ks. Małaszewicz. — Naumowicz w Wilnie. — Zarząd kolei libawsko-romeńskiej.)

Ks. biskup **Hryniewiecki** pozbawił godności duchownej ks. Małyszewicza w Grodnie, znanego apostatę i moskalofila w rodzaju Sęczykowskiego. *Swiet* w następujący sposób przedstawia **sprawę b. ks. Małyszewicza:**

„W Wilnie padł ofiarą ks. Kopciugiewicz, w Mińsku ks. Senczykowski, a w Grodnie najwybitniejsza osoba, dziekan grodzieński i przełożony kościoła katedralnego, Jan Małyszewicz. Ta walka biskupa Hryniewieckiego z archidyakonem Małyszewiczem maluje stosunek biskupa rzymsko-katolickiego do rządu. Trzeba przyznać, że Małyszewicz zasłużył we wszystkich warstwach spo-

---

GŁOWA SWOJE, a SERCE SWOJE.

NOWELLA

9)

przez

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Dopiero pani Kajetanowa pierwsza odezwała się głośno:

— Ale co to jest, że ani Zosi, ani Bolka dotąd nie ma?

— Prawda — rzekł pan Kajetan, oglądając się — pewnie sobie śpiochy zaspały.

— Nie. Zosia do dnia jeszcze wstała, i sama widziałam ją już ubraną, ale mi potem gdzieś znikła, jak kamfora. A Bolek, karbownik mi mówił, że jak wyszedł rano, tak jeszcze nie wrócił. W tem coś jest.

— Pewnie psotniki szykują mi jaką niespodziankę, zobaczycie.

— Byliby mi przecie powiedzieli.

— Ba, widocznie i ciebie chcieli zaintrygować. Ja mówiłem już od paru tygodni, że oni coś knuli, spiskowali. Zobaczycie, że oni nam tu jakiegoś figla wymyślą. Doskonale, ja to lubię — mówił ucieszony, zacierając ręce.

W oczekiwaniu niespodzianki i z podrażnioną ciekawością usiedli wszyscy do śniadania, przy którem ostentacyjnie figurowała ogromna baba lukrowana; pani Kajetanowa sama wykroiła z niej pierwszy kawałek dla solenizanta, przepraszając go w zbytku skromności, że nie wie, czy się udała. Pan Kajetan rozumie się nie szczędził pochwał babie i małżonce, nawet zdobył się na komplement, że nigdy jeszcze nie jadł tak smacznej baby.

Po śniadaniu wyszli wszyscy na ganek, przed który właśnie od gumien zajechała fura ze zbożem, otoczona żeńcami i parobkami, którzy, śpiewając odpowiednie pieśni, winszowali dziedzicowi zdrowia, szczęścia, pięknego wyglądania, obfitego plonu, przybytku w oborze, i wszystkiego, co najlepsze. Śpiewali, aż się rozlegało echo po ogrodzie, a fornale pomagali im, strzelając ciągle z batów na wiwat. Dziękując im za to, dziedzic przepił wódką do włodarza, i kieliszek przeszedł kolejkę z rąk do rąk, a tymczasem pani Kajetanowa przyrządzała w cieniu kasztanów traktamencik, do którego oboje z mężem zapraszali czeladź dworską i wiejskich ludzi.

Kazimierz przypatrywał się z ganku temu wszystkiemu, ale prawdopodobnie mało co widział, bo myśl jego zajęta była pytaniem, co się stało z Zosią, i gdzie w tej chwili znajdować się może. Jakkolwiek po tylu dowodach nie mógł wątpić o jej miłości, to jednak na wspomnienie, że ona teraz gdzieś z Bolkiem znajduje się sam na sam, uczuwał coś nakształt zazdrości. Tak się przyzwyczaił widywać ją co rano, bo zwykle o tej porze podbiegała pod jego okno, aby powiedzieć dzień dobry, rzucić kwiatek lub jakie wesołe słówko do pokoju, że gdy mu tego dziś brakło, czuł się dziwnie osamotniony i smutny. Nie bawiły go wesołe śpiewy, gwar i ruch na podwórzu i już miał odejść do swego pokoju, mimo obecności Jadwigi, z którą rozmowa teraz wydawała mu się trudną, gdy naraz za parkanem, na drodze, wiodącej do dworu, odezwała się wiejska muzyka i równocześnie wpadło na dziedziniec dwóch chłopskich drużbów na koniach, postrojonych w bukiety i pawie piórka, a za nimi wjechały jedne po drugich trzy drabiniaste wozy, napakowane wiejskiemi dziewczętami, parobkami, muzykantami i objeżdżały gazon do około, wśród wesołych krzyków, śpiewu i śmiechu.

W pierwszej chwili wszyscy obecni byli zdziwieni, nie rozumiejąc, co ten najazd znaczy i z zagapionemi twarzami spoglądali na przybyłych; dopiero pan Kajetan, poznawszy w poprzebieranych krakowiakach znajome twarze z sąsiedztwa, zawołał uradowany:

— Te pewnie koncept Bolka. Ja zaraz mówiłem, że oni coś z Zośką knują. Lubię takich zuchów, dajcie go tu, niech go wycałuję za to — mówił, idąc śpiesznie ku gankowi, przed którym zatrzymały się fury.

— I mnie i mnie się całus należy — wołała z wozu cieniutkim głosem Zosia, przebrana za krakowiankę — bo i ja także dzwoniłam na to kazanie.

— Dobrze i tobie dostanie się porcya i wam wszystkim, boście mi wielką uciechę zrobili. — mówił pan Kajetan i każdego z wysiadających ściskał po kolei i całował, nie wyjmując nawet panien, które niby okrutnie się wzdragały i zasłaniając się rękami uciekały z krzykami i piskami. Jedna tylko Zosia bez żadnych ceregieli nadstawiła rumianego buziaka i pozwoliła się wujowi całować do woli, a oczkami tymczasem zalotnie patrzała w stronę, gdzie stał Kazimierz który, uszczęśliwiony z tego powodu, pochłaniał ją oczami i zachwycał się jej świeżutkim kostiumkiem, w którym jej było prześlicznie. Piękniejszą mu się jeszcze wydawała w tańcu, który rozpoczęto po południu przed domem, na murawie, piękniejszą dla zwinności, lekkości i wdzięku, z jakim tańczyła, a więcej jeszcze może dla tego, że w tanecznych kręgach nie minęła go ani razu, żeby ukradkiem nie rzucić mu spojrzenia, czem mu niejako dawała do zrozumienia, że choć się bawi z innymi, myśl jej jest zawsze przy nim. Kiedy się rozpoczął mazur i przyszło do wybierania, jeszcze wyraźniej objawiała mu swoją pamięć o nim, bo jego tylko prawie wybierała zawsze.

To też Kazimierz był w siódmem niebie, rozbawił się, roztańczył, że pan Kajetan poznać go nie mógł i żartobliwie utrzymywał, że jakiś duch nowy wstąpił w kandydata filozofii i zrobił z niego chwackiego młodzieńca. Wcale nawet inaczej wyglądał z tem ożywieniem, które twarz jego poważną i bladą zabarwiło rumieńcem i oczom jego dodawało blasku, a choć tańczył niezgrabnie i bez taktu, raczej podskakiwał niż tańczył, jednak Zosi podobało się to bardzo i wręcz mu się przyznała, że z nikim nie tańczy się jej tak dobrze, jak z nim. To też tańczył z nią bez upamiętania, porwany wirem zabawy, która wszystkich rozruszała — wszystkich, z wyjątkiem Jadwigi.

Ona jedna wśród ogólnej wesołości miała twarz poważną, nawet surową, i spoglądała na tańczących z pewnym rodzajem lekceważenia i pogardy. Zabawa wydawała się jej trywialną i niesmaczną, a krzykliwe śpiewy raziły uszy i nabawiały bólu głowy.

Może byłaby pobłażliwszą i wszystko nie wydawałoby się jej tak złe, gdyby Bolesław mniej był nadskakiwał pięknym krakowiankom i mniej zajmował się niemi. Był to zdaje się najgłówniejszy powód niezadowolenia Jadwigi, do którego jednak nie przyznawała się nawet przed sobą samą; przysięgłaby bez wahania, że ją to nic nie obchodzi, a jednak cała jej uwaga głównie skierowaną była na niego do tego stopnia, że żadne spojrzenie, które w tańcu rzucał na swoją tancerkę, nie uszło jej bacznego oka. Wprawdzie całe zachowanie się Bolesława względem panien nie przekraczało zupełnie granic kawalerskiej grzeczności, do której był zresztą więcej obowiązany niż kto inny, jako bliski krewny gospodarza i główny kierownik zabawy, ale Jadwiga tak nie była do tego przyzwyczajoną, żeby wobec niej zajmował się inną jaką kobietą, tak popsuł ją swoją uległością, z jaką spełniał najdrobniejsze jej życzenia i nieledwie myśli odgadywał, że chwilowe sprzeniewierzenie się w tym względzie uważała za zbrodnię nie do darowania. Duma jej i miłość własna czuła się upokorzoną, że inne odbierały hołdy i usługi, do których ona wyłącznie rościła sobie prawo. Nie mogła znieść tego podrzędnego stanowiska i dla tego odeszła.

Usunęła się w najdalszy kąt ogrodu, aż nad staw, aby nie słyszeć tej wrzawy wesołej, która ją raziła i gniewała.

Niedługo jednak była tam samą, gdyż Bolesław, skoro tylko spostrzegł jej nieobecność na podwórzu, wnet po ukończeniu mazura pośpieszył odszukać ją i dotąd szukał, aż znalazł.

Gdy go spostrzegła idącego wprost ku niej, udała, że go nie widzi, i umyślnie zboczyła na inną ścieżkę, aby uniknąć spotkania. Ale zabiegł jej drogę przez trawnik i stanął przed nią rozbawiony, uśmiechnięty, czerwony z umęczenia, i poprawiając z fantazyą na głowie czerwoną czapkę z pawiem piórkiem, zapytał rezolutnie:

— Cóż to, kuzynko, uciekasz przedemną?

— Uciekam? — spytała, mierząc go wyniosłem spojrzeniem. — Nie mam zwyczaju ani powodu uciekać przed nikim. Idę tylko tam, gdzie mi się podoba.

— O! co tobie jest kuzynko? Dla czegoś taka kwaśna? Dla czego usuwasz się od zabawy?

— Bo ta wasza zabawa nie wydaje mi się wcale zabawną.

— Co ty mówisz? Wszyscy bawią się tak doskonale, jak dawno nie pamiętają.

— Co jednych bawi i zachwyca, to dla drugich może być nudne, a nawet nieznośne.

— E! chyba żartujesz kuzynko.

Ton swobodny, wesoły, z jakim do niej przemawiał, drażnił ją do tego stopnia, że, nie mogąc zapanować nad sobą, odrzekła mu drżącym z irytacyi głosem:

— Mój kochany, uwolnij mnie od tych pytań i nie namawiaj, abym gwałtem zachwycała się tem, jak ludzie, mający niby pretensye do inteligencyi, siłą się udawać wiejskich parobczaków. Dla kompletu, powinniście byli jeszcze czeladź

łeczeństwa na głęboki szacunek. Rodem białorusin, był on zawsze wiernym katolikiem, lecz nigdy nie był Polakiem. Kiedy wydanym został specyalny rozkaz najwyższy, dotyczący wykładu w szkołach w języku rosyjskim, jak również nabożeństwa dodatkowego, on nietylko się do niego zastosował, lecz ułożył podręcznik w języku rosyjskim. Przy pierwszem spotkaniu się z Małyszewiczem Hryniewiecki zażądał, aby się wyrzekł języka rosyjskiego. „Propagandzista“ kraju zachodniego spotkał się twarzą w twarz z białorusinem z przekonania. Małyszewicz odmówił stanowczo. Zaczęły się przykre zajścia, w których administracya miejscowa podtrzymywała Małyszewicza. Wówczas Hryniewiecki (15 lipca 1883 r.) pozbawił archidyakona prawa odprawiania mszy św. na trzy lata „na zasadzie wewnętrznego przekonania“ *(ex informata conscientia)*. Administracya nie uznała tego kroku. Małyszewicz pozostał przy swych kościelnych obowiązkach administracyjnych, nauczycielem religii, zachował mieszkanie i pensyą. W odpowiedzi na to Hryniewiecki rozkazał konsystorzowi zatrzymać pensyą Małyszewicza, zamianował zastępcę dla wypełniania obrządków kościelnych, który też podjął się samowolnie pełnienia części obowiązków Małyszewicza. Rozpoczęły się niezdecydowane pertraktacye administracyi miejscowej z biskupem. Niestanowczość ta jednak doprowadziła do tego, że biskup Hryniewiecki, chcąc zupełnie przeciąć spory, przyjął usłużnie podany mu przez znanego nikczemnika (sprawa ta nie obejdzie się bez sądu) niegodziwą denuncyacyę na Małyszewicza i (6 lipca 1884 r.) zupełnie pozbawił tego czcigodnego i zasłużonego człowieka godności duchownej z przywróceniem do pierwotnego stanu!... Przytem biskup był tak nieostrożny, że uniesiony zemstą, wydał cyrkularz, za który może nań spaść odpowiedzialność przed sądem cywilnym, ponieważ potwarz jest zawsze potwarzą i prawo nie oddaje jej w ręce zwierzchnikom, jak również i zwykłym śmiertelnikom“. Byłoby rzeczywiście bardzo pożądanem, żeby sprawa ta przeszła na drogę sądową, okazałaby się wtedy, czy p. Małyszewicz zasługuje na tę aureolę męczeństwa i patryotyzmu, którą go *Swiet* otoczył.

W ślad za Kijowem, Moskwą i Petersburgiem poszło Kółko rosyjskie w Wilnie, które przed kilkoma dniami przyjmowało „męczennika halickiego“, podróżującego po Rosyi — p. Naumowicza. Na cześć tego „bohatera rosyjskiej sprawy“ Rosyanie, przebywający w Wilnie, wydali obiad na którym Naumowicz według *Wilensk. Wiestnika* wzniósł następujący toast: „Byliśmy w Kijowie, tej świętej macierzy miast rosyjskich, byli w Moskwie, w tym sławiańskim Rzymie, byliśmy w Petersburgu, wspaniałej stolicy wielkiego rosyjskiego carstwa. Wszystko w Rosyi cieszyło nas niepomiernie, lecz nigdzie nie radowało się tak pod wpływem istotnych zachwytów, jak w złotogłowej matuszce Moskwie, która prócz zewnętrznej wspaniałości i blasku, olśniła nas prawdziwym duchem prawosławnym — wyznawanym przez nas z całego serca. Tak! wielkim jest naród rosyjski i wielce, świetlana jego przyszłość, ponieważ on na podstawie diamentu (sic!) niezachwianym jest w prawosławiu!“ Tak mówił Naumowicz, który według *Wileńsk. Wiestnika* „wycierpianemi katuszami podbił sobie serca trzech milionów naszych halickich brac“. *Vivat sequens.* Czekajmy co powie *Warsz. Dniewnik* o przyjęciu Naumowicza w Warszawie.

Zarząd kolei libawsko-romeńskiej, który dotychczas był w Mińsku, ma być przeniesiony prawdopodobnie do Wilna, gdyż kolej ta przechodzi w ręce ministerstwa skarbu, oraz komunikacyi. Cios to straszny dla urzędników Polaków będących w zarządzie, zwłaszcza, iż wraz z przejściem w ręce rządu mają zaprowadzić znaczne oszczędności, a liczba urzędników i oficyalistów ma być zmniejszona o 1/3 część. Znowu więc wiele osób pozostanie bez chleba!

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 listopada

Z wielce miłego, a często humorystycznego półurzędowego organu rosyjskiego *Petersb. Wied.* dowiadujemy się, że: „posłowie rosyjscy do Sejmu galicyjskiego“ domagają się w ostatnich czasach jedynie i wyłącznie: „zaniechania polonizacyi ogarniającej ich kraj i zagrażającej ich narodowej indywidualności“, hasło to jest podzielanem także i przez „rosyjską prasę w Galicyi“. Że ta ostatnia istnieje rzeczywiście, niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, lecz wynalazek „rosyjskich posłów“ w Sejmie galicyjskim zasługuje na patent, a *Petersb. Wiedm.* udzielić go powinien łaskawy protektor tego dziennika pan minister Tołstoj — przynajmniej w obrębie caratu, bo w Galicyi „rosyjska prasa“ importuje i przywłaszcza sobie „wszystko co rosyjskie“.

Znowu smutna nadchodzi wiadomość z okręgu Kwidzyńsko-sztumskiego w Wielkopolsce. I tam jak w Wschowskiem przy uzupełniających wyborach zwyciężył kandydat wolnokonserwatystów, Müller naszego kandydata p. St. Donimirskiego 450 głosami.

Do Sejmu prowincyonalnego wybrano w powiecie Kościańskim ponownie posłem hr. Franciszka Kwileckiego, zastępcami zaś hr. Stefana Żółtowskiego i dr. Skarzyńskiego.

Ministerstwo skarbu rosyjskiego, według *Mosk. Wied.*, wniosło do Rady państwa przedstawienie, aby od dnia 1 stycznia 1885 r. istniejący przy temże ministerstwie Wydział do spraw finansowych Królestwa Polskiego został zniesiony, a dochody jego włączone były do budżetu departamentu leśnego ministerstwa dóbr państwa, kapitały zaś i inne opłaty do budżetu specyalnej kancelaryi kredytowej.

Policya kijowska pochwyciła jakiegoś rewolucyonistę przy następującej sposobności. Bogaty kupiec w Kijowie Zajcew otrzymał dwa listy bezimienne, w których wzywano go, aby w oznaczonem miejscu i czasie osobiście złożył znaczniejszą sumę pieniężną. Zajcew doniósł do policyi — przebrani policyanci stanęli na czatach. W oznaczonym czasie przybył na wskazane miejsce niejaki Kulikow, a skoro dał umówiony w liście znak, schwyciła go policya. Aresztowany podał, że jest włościaninem. Listy do Zajcewa pisane, odznaczają się zwykłemi pogróżkami rewolucyonistów.

O możliwem usunięciu trudności w załatwieniu sporu francusko-chińskiego pisał przed paru dniami *Telegraph*, że w ciągu obecnego tygodnia najpóźniej we czwartek przedłoży sprawozdawca komisyi dla spraw Tonkinu Izbie swój referat. Powodem opóźnienia jest, że narady z prezydentem ministrów bardzo leniwym postępują krokiem. Dziwnie niejasnym chce być p. Ferry i nadzwyczaj tylko oględnie udziela komisyi swoich wiadomości o toczących się rokowaniach pokojowych. O ile jednak z rozpuszczanych prywatnie wieści wnosić można, układy o zawarcie ugody od paru tygodni zaniechane, znów są podjęte. Ambasador Patenotre odgrywa w tem najwybitniejszą rolę. Jako motyw, skłaniający Chiny do pewnego zwrotu ku polityce pokojowej, podają powszechnie tę okoliczność, że francuski gabinet zagrozić miał dworowi pekińskiemu stanowczą wojenną akcyą, którą rząd francuski obecnie łatwiej niż kiedykolwiek będzie mógł przeprowadzić, poparty przez parlament. Wskutek tego partya pokojowa w Pekinie, znów wzięła górę nad bezwzględnymi zwolennikami dalszej wojny, a Tseng-Li-Yemen ze strony niebieskiego państwa prowadzić ma układy. Nie idzie wprawdzie za tem, aby Chiny miały się bezwarunkowo zgodzić na warunki francuskie, w każdym razie jednak można na pewno przypuszczać, że przynajmniej czasowe zawieszenie broni nastąpi. W tem świetle przedstawiając kwestyę tonkińską, dodaje *Telegraph*, że p. Ferry ani na chwilę nie traci nadziei pomyślnego dla republiki rozwiązania tej sprawy.

Z innej znów strony donoszą, że Francya nawet odstępuje od żądania zwrotu kosztów wojennych — coby było zupełnym odwrotem.

Journal Officiel ogłosił dekret, naznaczający otwarcie powszechnej wystawy w Paryżu na dzień 5 maja 1889 r. a zakreślający czas jej trwania do 31 października.

Na przedwczorajszem posiedzeniu angielskiej Izby gmin, przyjęto bill o reformie wyborczej w drugiem czytaniu bez zmiany. Pomimo, że to już drugi raz Izba uchwala reformę, toczyły się żywe nad nią rozprawy — nie przekraczające jednak tonu umiarkowania, co we wszystkich dziennikach obu przeciwnych obozów wielkie budzi zadowolenie, gdyż widzą w tej okoliczności jasny dowód prędkiego i zgodnego, bo na ustępstwach obopólnych opartego zakończenia tej sprawy.

Times np. wyraża się w następujący sposób: „Sądzimy — powiada, że konserwatyści, jako mężowie rozsądkiem się przedewszystkiem powodujący, nie mogą nie uznać dobrych chęci rządu, który z pewnością uwzględni życzenia tego stronnictwa co do rychłego wniesienia projektu nowego podziału okręgów wyborczych. Gladstone oświadczył przecież kiedyś, że jedynem jego życzeniem jest, aby obydwa obozy, tak konserwatyści jak i liberalni jednako zadowoleni byli, zatwierdzając wniosek nowego podziału okręgów wyborczych. — W podobny sposób wyraża się także *Daily News*, gdy mówi: „Nie podobna powstrzymać się nam od wyrażenia nadziei załagodzenia długotrwałego sporu — między przeciwnemi stronnictwami Anglii — nadziei, budzącej się w nas, zwłaszcza po czwartkowych mowach pp. Gladstona i Hartingtona. Widzimy w nich jasny dowód, że rząd nie poświęcił interesów narodu przywilejom Izby dożywotnich parów, ale z drugiej strony z pewnością postara się o to, aby umożebnić partyi konserwatywnej honorowy odwrót ze stanowiska, na jakie zawiódł ją niepomiarkowany zapał lorda Salisbury'ego“. Nawet konserwatywny *Standard*, mimo, iż wręcz nie przyznaje ostatnim dyskusyom wielkiego znaczenia, dzieli zapatrywania innych dzienników na możliwą zgodę rozdwojonego obecnie narodu.

Osnowa projektu lorda Northbrooka co do reformy egipskich wewnętrznych stosunków — zamieszczona onegdaj w londyńskim *Observer* przekonywa, że angielskiemu rządowi rzeczywiście chodzić musi o poprawienie stanu nilowego kraju pod względem wewnętrznego i zewnętrznego dobrobytu. Zapewne, że gdyby była Anglia przedstawiła na londyńskiej konferencyi podobny do obecnego projekt uregulowania finansów Egiptu, nie byłaby natrafiła ze strony Europy na tak wytrwały opór i obrady konferencyjne byłyby z pewnością do pozytywnych a pożądanych doprowadziły rezultatów. Jedynie może Francya stanęłaby przeciwko temu wnioskowi z uzasadnionymi zarzutami, ale w obec zgodnych postanowień innych mocarstw — cofnąćby się musiała i Anglia przeprowadzając plan Northbrooka o kotroli międzynarodowej komisyi długu państwowego, dobićby się kiedyś mogła samoistnego nad Egiptem zwierzchnictwa.

Chociaż rząd belgijski zamianował już swego pełnomocnika przy Watykanie, przecież nie spieszy się jakoś papież z wydaniem nuncyuszowi Rotelli'emu polecenia, aby udał się na swoją posadę do Brukseli. Czeka on bowiem na otwarcie sesyi parlamentu, aby przekonać się, o ile pod wpływem dokonanych w liberalnym duchu wyborów do rad gminnych i znacznego przesilenia gabinetowego, zmieniły się stosunki pierwotnie po myśli kuryi ułożone. Podobno obawiają się w Watykanie, żeby przybycie nuncyusza do Brukseli nie wywołało ubliżających mu ludowych demonstracyj i dlatego z wysłaniem nuncyusza chcą się wstrzymać do czasu, kiedy będzie można bez obawy uczynić.

Kronika.

Kraków, 12 listopada.

† **Leon Antoni Zapalski** weteran z 1831 r., były oficer Krakusów zmarł w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się jutro z gmachu zakładu klinicznego o godzinie 3 po południu. Zmarły będzie pierwszym z weteranów, który spocznie we wspólnym ich grobie niedawno poświęconym.

P. Bolesław Roman Celiński, urodzony w Paryżu, syn wychodźcy z 1831 r., były uczeń szkoły Batignolskiej, obecnie inżynier cywilny w Krakowie, otrzymał obywatelstwo austryackie z przynależnością do Krakowa.

Pani Antonina Hofman po powrocie z występów na scenie warszawskiej, gdzie jak zapewniały dzienniki, doznała bardzo gorącego przyjęcia od publiczności, wystąpi po raz pierwszy we czwartek, w Odecie Sardou.

Zmiana nazwiska. P. Marcin Goltman, magister farmacyi, rodem z Tarnowa, zmienił na podstawie zezwolenia namiestnictwa, swoje rodowe nazwisko Goltman na „Gorzecki“.

Rabin z Bełza, rzekomy cudotwórca, przejeżdżał wczoraj przez Kraków do Oświęcima. Na dworzec kolei wyległy tłumy izraelitów, a w poczekalni klasy III, w której się zatrzymał, otoczyli go współwyznawcy, witając i całując tak energicznie, iż zaledwo policyi udało się wydobyć go z uścisków rozentuzyazmowanego tłumu.

P. Koniuszko, artysta malarz, po kilkoletnim pobycie w Monachium, powrócił do Krakowa.

„Dziennik powieści“ wychodzący w Krakowie od 1 października b. r., z dniem dzisiejszym przestaje wychodzić. Redakcya tego pisma w ostatnim numerze wyznaje, iż się przeliczyła w bilansie wydawnictwa, opierając obliczenie na hipotezach, oznajmia także, iż w księgach figuruje... deficyt. „Z tej smutnej sytuacyi — pisze — chcemy wyjść uczciwie i prenumeratorów naszych na żadne nie narazić straty, dlatego abonentom naszym miesięcznym, którzy prenumeratę za listopad uiścili, prześlemy dokończenie II tomu znakomitej powieści J. I. Kraszewskiego: „Rodzeństwo“; kwartalnym zaś i półrocznym abonentom, oprócz tej powieści, zwrócimy wpłaconą przez nich należytość za grudzień i miesiące następne.“ W ten sposób zawieszając wydawnictwo, którego prowadzenie było nad siły redakcyi, wyraża nadzieję, iż w pamięci prenumeratorów życzliwe pozostawi wspomnienie.

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Harasimowicza „Kwieciarka“, Kossaka Wojciecha „Parlamentarz“, Trębacza „Studyum“.

Rozprawa sądowa przeciw obwinionym o podrzucenie petardy w gmachu policyi rozpoczęła się dzisiaj przy drzwiach zamkniętych. Z tego powodu nie możemy podać ani aktu oskarżenia ani przebiegu rozprawy. Przewodniczy prezes sądu krajowego p. Czyszczan do trybunału należy radca Lubaszek i sekretarz Bobczyński. Oskarżenie wnosi prokurator Brason. Obwinionych bronią dr. Władysław Wilkosz, dr. Zygmunt Eibenschütz i dr. Lesław Boroński, wszyscy trzej wyznaczeni z urzędu. Do chwili, w której to piszemy, odczytano akt oskarżenia i rozpoczęto przesłuchanie Malankiewicza.

Towarzystwo muzyczne zapowiada u siebie „wieczory kwartetowe“, które poświęcone będą głównie pielęgnowaniu muzyki klasycznej. Wieczory te odbywać się będą w lokalu Towarzystwa za bardzo niskim wstępem. W tym celu zorganizował się stały kwartet smyczkowy, w skład którego wchodzą pp. Singer, (1-sze skrzypce), Bukowski (2 gie skrzypce), Ostrowski (altówka) i Adamowski (wiolonczela).

Usiłowane samobójstwo. A. L., 20-letnia córka rzemieślnika, posprzeczawszy się z rodzicami zażyła wczoraj w zamiarze odebrania sobie życia znaczniejszą ilość główek od zapałek. Zawezwany dr. Cholewicz, udzieliwszy jej pierwszej pomocy, zdołał uratować ją od śmierci, poczem odwieziono ją do szpitala.

Zapiski policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Julię Czekajską za kradzież, Grzegorza Mirczaka za kradzież i sprzeniewierzenie, Ludwika Karbownika za kradzież popełnioną w Bierzanowie pod Wieliczką.

Zmarli. Henryk Redlich, znakomity rysownik, Polak, zmarł nagle niemal w Berlinie.

Pożar komory cłowej rosyjskiej w Granicy spowodowany został, podług pogłosek, nieostrożnością służby przy zapaleniu lamp naftowych na strychu budynku. Cały budynek zgorzał do szczętu, nawet sufity pięter przepaliły się, tak, że zaledwie kasę uratować zdołano.

Mianowania. Prezydent krajowej dyrekcyi skarbu zamianował koncepistów skarbowych: Bazylego Jaworskiego, Stefana Kulmatyckiego, dr. Rudolfa Różyckiego i Stanisława Prokopowicza, komisarzami skarbowymi w IX klasie rangi, dalej praktykantów konceptowych: Karola Traunfellnera, Władysława Kolbuszewskiego, Tadeusza Klusika i Rudolfa Neumana, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała kontrolora cłowego Feliksa Dekordego, kierownikiem urzędu cłowego; respicyenta straży skarbowej, Tomasza Kublina poborcą cłowym, a praktykanta cłowego Piotra Michaleskula kontrolującym asystentem cłowym.

Wyciąg z dziennika urzędowego „Gazety lwowskiej“.

Licytacye. Sąd w Kołomyi ogłasza sprzedaż dóbr Borszczów dnia 28 listopada 1884 r. i 2 stycznia 1885 r. Cena wywołania 220.000 złr. — Tenże sąd sprzedaż realności l. 164/74 dnia 28 listopada. Cena wywołania 2800 złr. — Sąd w Szczercu sprzedaż realności l. 4 w Zagródkach dnia 27 listopada, 18 grudnia 1874 i 22 stycznia 1885 r. Cena wywołania 1750 złr. — Sąd w Brzozowie sprzedaż realności l. 345 w Prosinie Jasienieckiej dnia 18 listopada 18 grudnia 1885 i 15 stycznia 1885. Cena wywołania 360 złr. — Sąd w Cieszanowie sprzedaż realności l. 149 w Chlewiskach dnia 17 listopada, 17 grudnia 1884 i 20 stycznia 1885. — Sąd w Bolechowie sprzedaż realności l. 283 dnia 24 listopada. Cena wywołania 2081 złr. 50 ct. — Sąd w Mościskach sprzedaż realności l. 22/36 w Chliplach dnia 19 listopada. Cena wywołania 900 złr. Sąd w Żywcu sprzedarz realności l. 351 w Radziechowach dnia 19 listopada, 19 grudnia 1884 i 19 stycznia 1885 r. Cena wywołania 376 złr. — Sąd w Bolechowie sprzedaż realności l. 36 dnia 25 listopada. Cena wywołania 939 złr. 50 ct.

Repertuar teatralny.

We czwartek 13go: „Odette“, W. Sardou.

W sobotę 15go: „Sprzymierzeńcy“, komedya w 3 aktach P. Morau, przełożona z francuskiego.

W niedzielę 16go: „Złodziejka“, pp. Grangé i Lamoert-Thiboust.

TEATR.

(„O własnej sile“, komedya w trzech aktach Juliana Adolfa Święcickiego.)

W szeregu oryginalnych prac dla sceny młodszego pokolenia naszych pisarzy dramatycznych, rozróżniać należy dwa zasadnicze motory twórczości. Jedni pisząc dla teatru głównie dbają o nagromadzenie jak największej ilości efektów scenicznych, siłą się na wytwarzanie nowych, często nie zbyt prawdopodobnych sytuacyj, zawikłań, charakterów — i w ten sposób „robią role“ dla aktorów; inni o robocie owych ról i efektów na zupełniej nie myśląc, biorą sobie za zadanie przeprowadzenie idei, tendencyę utworu, wypowiadanie własnych przekonań, wreszcie; — a blask teatralnych kinkietów i warunki sceny, do których chcąc zdobyć sukces powinni byli się stosować, traktują jako kwestyę drugorzędną. W ten sposób autor rozmyślnie czy mimowolnie stawiający sobie za jedyne zadanie przeprowadzenie tezy, za jednostronność tę karanym bywa, dotąd przynajmniej, niepopularnością u szerokiej publiczności, a tej, sądzimy nie nagrodzi, ani uznanie krytyki, ani ogólne nawet przyznanie, iż dany utwór posiada niezaprzeczoną wartość literacką, lecz nie sceniczną.

Ostatnia uwaga w zupełności stosować się może do odegranej w sobotę trzechaktowej pięknym, potoczystym i jędrnym wierszem napisanej komedyi p. t. „O własnej sile“. Autor jej, młody a pracowity i wielce utalentowany pisarz, poprzednio już, przed kilku laty próbował sił swoich literackich na deskach sceny warszawskiej, a utwór jego, jednoaktowy dramat p. t. „U wrót szczęścia“, nie zbyt dawno grany był i na scenie krakowskiej.

W obu tych pracach uderza przedewszystkiem borykanie się z fakturą sceniczną, — w obu także zdradza autor chęć moralizowania, nie frazeologiczną wprawdzie, lecz zdrową i łatwo trafiającą do przekonania, w każdym jednak razie chęć ta góruje zarówno nad fabułą, jak i budową sztuki, a wskutek tego, przy wielu pierwszorzędnych przymiotach utworu, mentorski jego ton od początku sztuki zapoważnie i zasurowo widza usposabia.

W komedyi „O własnej sile“ dowodzi autor tezy nie nowej już, lecz zacnej i rozumnej, iż słaba płeć jak ją zowią często słabsi od niej duchowo, na gruncie pracy fizycznej o własnej sile pójść może w zawody z panami stworzenia i zupełnie na drodze życia nie żądając od nich pomocy, zająć równorzędne stanowisko obywatelskie. W tym celu, dwie młode dobrze kształcone, a jeszcze lepiej wychowane panienki Wandę i Maryllę, czyni rzemieślniczkami, jedną szewcową, drugę introligatorką i temu ich fachowemu wykształceniu jedynie daje możność zapobieżenia strasznej materyalnej i moralnej katastrofie, jaka groziła im samym i całej ich rodzinie wskutek finansowej ruiny, a także układane mu przez matkę małżeństwu Wandy, nie podług jej myśli. Praca fizyczna dając młodym panienkom samodzielność i niezależność materyalną, podnosi rodzinę całą z upadku; poczciwy ojciec pracuje wspólnie z córkami chętnie i bez fałszywego wstydu, którym napełnioną jest matka, jedna z najwięcej szablonowych i zużytych kreacyj teatralnych. Pracy tej wreszcie zawdzięczać musi jedna z córek zamążpójście swoje, rozumie się za popędem serca.

Dwie te panny rzemieślniczki są głównemi osobami sztuki; reszta figur mniej potrzebna i mniej oryginalnie pojęta, przeprowadzona i czynna na scenie, na rozwój tendencyi autora zupełnie nie wpływa, przyczynia się tylko do urozmaicenia akcyi sce-

---

dworską poprzebierać w wasze suknie i kapelusze i z widzów, zrobić ich także komedyantami.

To powiedziawszy, poszła dalej, zostawiając go odurzonego, osłupiałego tem, co słyszał. Jakby go kto oblał zimną wodą, tak w jednej chwili zgasła wesołość jego, bo gdy szedł tutaj, był przekonany, że usłyszy jaki kompliment dla siebie, a nawet podziękowanie, że wymyślił taką niespodziankę na imieniny jej ojca; ciekawy był także z ust jej usłyszeć, jak jej się podobał w krakowskiem ubraniu, w którem, jak wszyscy utrzymywali, było mu bardzo dobrze; a tu tymczasem ta, na której zdaniu najwięcej mu zależało, nazwała jego pomysł niedorzecznym, jego przebranie komedyanctwem i patrzyła na niego, jak na jakiego głupca. To go tak zgryzło i zgnębiło, że stracił zupełnie fantazyę i chęć do zabawy. (Dok. nast.)

„WISŁA“.

Album literacko-artystyczne wydane na korzyść ofiar tegorocznej powodzi. Kraków. 1884. — Do rozlicznych zasług, któremi p. Juliusz Mien, zaszczytnie znany tłómacz Słowackiego, zaskarbił sobie prawo do wdzięczności w naszem mieście, przybywa bodaj czy nie największa, wydanie albumu na korzyść poszkodowanych tegorocznym wylewem. Jest to niewątpliwą zasługą humanitarną i społeczną, gdyż jak słyszymy, rozsprzedaż Albumu postępuje z rzadko zdarzającą się u nas szybkością a pieniężnego rezultatu na rzecz zatopionych spodziewać się można znacznego.

Czy ten niezwykły popyt ze strony publiczności przypisać należy w tym wypadku wyłącznie, lub przynajmniej przeważnie, uczuciom miłosierdzia, którym pożądaną jest każda nadarzająca się sposobność dobrego uczynku? Twierdzić tego niepodobna, pole bowiem do hojnych ofiar zawsze stoi otworem, a ogłaszane po dziennikach wykazy miłosiernych na ten cel datków, nie zdają się świadczyć o zbytniej w tej mierze gorliwości. Śmiało zatem uznać się godzi, że spieszną rozsprzedaż zawdzięcza Album nie czemu innemu, jak rzeczywistej wartości swojej. — Jest ono niezaprzeczenie z pomiędzy tego rodzaju pism zbiorowych, które w ostatnich latach się pojawiły, najstaranniej wydane a wartością swoją artystyczną góruje nad niemi.

Co do wartości literackiej — tę ocenić trudniej, drobnych artykulików, aforyzmów, wierszy, niepodobna bowiem ważyć na szali, przyznać jednak trzeba, że szereg najświetniejszych i najznakomitszych nazwisk, jakie się między współpracownikami znajdują, pozostawia za sobą daleko i bardzo daleko wszystkie ostatnich lat polskie Albumy. — P. Mien nie poprzestał na współpracownikach pomiędzy żywemi, pociągnął do współpracownictwa i zmarłych: zamieścił w autografie przepyszny wiersz Mickiewicza („Abyś odbiegła drobnych zatrudnień domowych...“), ustęp z przedmowy do Balladyny, nieznany wiersz Józ. Szujskiego („Do Aurelii“), nieznany wiersz Strutyńskiego (Berlicza Sasa), rysunek Kotsisa, aforyzm Alex. Dumasa (ojca) i t. p.

Nie dość na tem. Oprócz literatów, rysowników i muzyków polskich, zaprosił wydawca do współpracownictwa na korzyść polskich powodzian swoich rodaków z nad Sekwany i zaprosił nie napróżno, bo najświetniejsze dziś we Francyi imiona, powodowane szlachetnem współczuciem, nadesłały cenne do albumu przyczynki. Aforyzmy nadesłali: Wiktor Hugo, Cherbuliez Alfons Karr, Oktaw Feuillet, Hektor Malot, Arsène Houssaye, Alex. Dumas (syn) Eug. Labiche; autografy E. Renan, Pasteur, E. Daudet, Goûnod, Juliette Adam, A. Thomas; autografy muzyczne: Saint-Saëns i Massenet; Henryk Greville nadesłał rzewną nowellę, śliczny wiersz Franc. Coppée, zgrabny wierszyk André Theûriet, Pailleron, Emil Zola, Sully Prudhomme, a Jacques Normand piękny wiersz do zalanych powodzią w Galicyi. — De los Rios ozdobił Album rysunkiem, który do najpiękniejszych tego zbioru się liczy. Z cudzoziemców wymienić nam jeszcze należy pobratymcę naszego, biskupa Strossmajera i samego szan. wydawcę, który dowcipną odpowiedź swoją na wierszyk Paillerona zamieścił w przypisku.

Jakże wobec tej godnej wysokiego uznania uprzejmej gotowości Francuzów zachowali się ci, którym sprawa powodzian najbardziej powinna leżeć na sercu? Jak odpowiedzieli na wezwanie szan. wydawcy polscy literaci i polscy artyści? Z żalem wyznać należy, iż w spisie polskich współpracowników tak pożytecznego i w szlachetnym celu podjętego wydawnictwa, brak wielu imion, które powinny były, koniecznie powinny były tam się znajdować. Nie pominął ich, szan. wydawca w zaprosinach swoich, wiemy o tem dobrze. Znać nie ufali w powodzenie przedsiębiorstwa i to było powodem uchylenia się od udziału, od którego uchylać się nie należało. W obec apatyi, która ołowiem na nas cięży, trudno nie być wyrozumiałym na brak wiary w naszych szermierzach pióra i pędzla.

Nie skarżmy się jednak. W szczupłem gronie tych, którzy pospieszyli z ofiarą własnej pracy, znajdują się obok maluczkich także i pierwszej wielkości gwiazdy. Mamy tam mistrzowski rysunek Matejki, studyum Siemiradzkiego, prześliczny obrazek Juliusza Kossaka („Ostatni przyjaciel“), Jana Styki („Nakarmienie głodnej rzeszy“), Rybackiego („Powrót z jarmarku“), Pruszkowskiego (Chłopak wiejski), śliczne dziewczę Horowitza, pełną wyrazu dziewczynę Pochwalskiego, Benedyktowicza krajobraz („Dęby“), Andriollego „Litwina na czatach“, Piotrowskiego „Popas“, dwa piękne rysunki Gersona, niemniej udatne prace Zygmunta i Tadeusza Ajdukiewiczów, Kurelli, Machniewicza, Grocholskiego, Papieskiego, Friedberga, Pociechy, Krzesza, Stachiewicza, Lewandowskiego, Piccarda, Eliasza, Drożdżeńskiego, Lisiewicza, Wodzińskiego i innych. Nie szeregujemy ich według wartości, lecz tak jak nam na myśl przychodzą. Z wyjątkiem dwóch czy trzech, wszystkie godne są pochwały, a znajdują się między niemi prawdziwe klejnoty pomysłem i wykonaniem. Jeden tylko rysunek, bardzo zresztą utalentowanego młodego artysty (którego niewymieniamy) tak odbija niedbałością, że zamieszczenie tegoż za niewłaściwe poczytać musimy.

W części literackiej znalazłoby się takich niefortunnych artykulików więcej. Niektóre aforyzmy, zbyt banalne, można było śmiało opuścić, niektóre wiersze zastąpić prozą, listu Sienkiewicza odmawiającego udziału, nie umieszczać. Zamieszczając brzmiący aforyzm prof. Smolki o „dukacie“, należało go prosić o wyjaśnienie co znaczy. Opuścić by go szkoda, bo brzmi jak „instrument muzyczny“.

Ze znakomitości literackich znajdujemy w dziale prozy J. I. Kraszewskiego (aforyzm i listy francuskie, pisane w więzieniu w 73 rocznicę urodzin, gdyż polskiego aforyzmu dostojnemu więźniowi przesłać nie dozwolono). Prawdziwą perłą albumu jest nowella Sewera na tle ludowem nakreślona. Obok niej wymienić należy wyborną humoreskę Lama „Robocze krowy“.

Dział poezyi jest bardzo bogaty i prawdziwe zawiera klejnoty, z których przedewszystkiem wymienić należy wiersz Asnyka (z winietą Stasiaka) i wiersz Konopnickiej („Stach“). Sędziwego gęślarza ukraińskiego, Bohdana Zalewskiego znajduje się autografowany wiersz p. tyt. „Z chorału Czechów i Morawców“; pieśniarz mazowiecki, Lenartowicz, dał wierszyk dowcipny „Chłop i astronom“. Przedziwny wiersz satyryczny, z własną muzyką i rysunkiem dostarczył Artur Barthels. Wiersz Deotymy „Dwa pokolenia“ należy do najlepszych. Udatnym jest także wierszyk Hajoty (Boguckiej). Odyniec podał tłómaczenie francuzkiego czterowiersza p. Mien'a Bolesław (zapewne Mikołaj?) Bołoz Antoniewicz dał wiersz „Dąb i wierzba“. Sobański, Kościelski, Rossowski, Stroka, Wasniewski, Gołębiowski i inni wzbogacili także dział poezyj.

W dziale muzycznym znajdujemy z wielkim talentem ułożoną muzykę do bajki Krasickiego „Żółw i mysz“, którą także śpiewać można jako chór mieszany. Utwór to znakomitego kompozytora naszego Zygm. Noskowskiego. Żeleński dostarczył muzyczną łamigłówkę, oberek dający się grać zarówno od początku jak (obróciwszy nuty) od końca. Nazwał to kompozytor „Kontrapunktycznym figlem wzburzonych fal Wisły“.

Kończymy sprawozdanie, może za długie na pismo polityczne. Pragnęliśmy i z naszej strony przyczynić się do dobrego dzieła serdeczną zachętą czytelników do nabycia Albumu, które w każdym polskim domu znajdować się powinno w salonie. Ma ono nie czasową i przemijającą, ale trwałą wartość artystyczną i pamiątkową.

Ten tylko, kto brał kiedy w życiu udział w podobnem wydawnictwie, osądzić zdoła, ile trudów, ile zabiegów, ile pracy wymaga zebranie materyału, i jakim nadzwyczajnym trudnościom podlega doprowadzenie do skutku tak pod każdym względem starannego, a nawet wytwornego wydania. P. Mien nie małego podjął się trudu i wywiązał się świetnie z zadania. Byłoby rażącą niesprawiedliwością poskąpić mu uznania, które mu się słusznie należy.

nicznej, płynącej także nie z jednakiem powodzeniem, gdyż ukazujący się dopiero w trzecim akcie ojciec i syn Pasternaccy, są kreacyami oderwanemi, jako żywioł komiczny wprowadzonemi zapóźno, a jako karykaturalnie przedstawieni, obniżającymi dotychczasowy ton sztuki.

Wszystkie te usterki nie raziłyby w czytaniu pracy pana Święcickiego, na scenie przybierają one jaskrawsze rozmiary, których zatrzeć nie może, ani szlachetny od początku do końca nastrój sztuki, ani częsty zapał poetyczny w dyalogu, ani głębokie myśli rozsiane jak wspaniałe klejnoty w całej sztuce. Wartość literacka rzeczywista i niezwykła; sceniczna o niebo mniejsza, a wskutek tego sztuka ta na powodzenie stałe liczyć nie może.

Obecnemu na przedstawieniu autorowi, publiczność dawała oklaski, za wiele, nie tylko pięknych pod względem formy, lecz i doniosłych treścią poglądów na kwestyę emancypacyi kobiet, w imię pomocy własnej, w imię pracy o własnej sile, bez zrzeczenia się jednak przymiotów właściwych płci, a także bez błędnych wyrzekań na istniejący stan rzeczy, w którym sawantki i quasi-emancypowane, przypisują winę złego wyłącznie brzydszej połowie ludzkiego rodzaju.

Sztuka graną była koncertowo w całości — sądzimy przecież, że natura niezaprzeczalnego talentu p. Barczewskiej, grającej naiwną niemal dzieweczkę Marylę, nie nadaje się, szczególnie w pierwszym akcie, do stwarzania takich postaci. Rolę tę należało powierzyć pannie Pysznik. — Na wielkie zasługuje uznanie interpretacya panny B., mimo to była ona jedynym dyssonansem, w zupełności złagodzonym dopiero w akcie trzecim. — Panna Kałużyńska dowiodła raz jeszcze, jak drogocenną wartość posiada talent jej, naginający się i elastyczny w najzawilszych sytuacyach gry i dykcyi scenicznej. Motygowane inteligentnie dramatyczne wykrzykniki i tyrady, jak i gra cała mniej niż zwykle nerwowa, złożyły się w roli Wandy na wzorową całość.

Panna Wojnowska, jako dewotka teatralna ma już ustaloną opinię, nową rolą potwierdziła tylko, że nie straci ani cienia najsubtelniejszego rysunku w charakterze takich plag społeczeństwa, jak owa, rozporządzająca całym arsenałem bigoteryi, ciotunia. Małżeństwo, pan Jejde z panią Wolską, dowodzili grą świetnej harmonii matrymonialnej. Synalek, p. Sobiesław, małą stosunkowo rólkę, przez dokładne wystudyowanie podniósł do wysokości typu, za to też zbierał zasłużone oklaski. Panowie Pasternaccy, ojciec i syn, pp. Frenkel i Solski, do serdecznego pobudzali śmiechu, szczególnie p. Solski zaimponował publiczności charakteryzacyą i odpowiedniem drobiazgowem wyzyskaniem komicznych, a nie płaskich efektów. Hrabia, p. Podwyszyński z niewdzięcznej roli wydobył wszystko, aby dowieść, jak niewygodną często bywa „pozycya“ hrabiowska, i że, aby jej godnie odpowiedzieć, trzeba być artystą naprawdę, tak na scenie, jak i w życiu. *(a—k).*

Sprawozdanie z wydawnictwa „Na pomoc“.

Komitet wydawnictwa a mianowicie pp.: ks. Zygmunt Chełmicki, Tadeusz Czapelski, Maryan Gawalewicz, dr. W. M. Olendzki, Antoni Sygietyński, St. Szczutowski, Stanisław Witkiewicz; po należytem skontrolowaniu rachunków, złożonych przez A. Gruszeckiego — ogłasza wyciąg główny z rachunków wydawnictwa „Na pomoc“.

	Rs.	kop.
Z otrzymanych przez administracyą *Wędrowca* egzemplarzy „Na pomoc“ wpłynęło, po potrąceniu procentu księgarskiego	4.950	—
Ogłoszenia i naddatki przyniosły ogółem	785	99
Suma ogólna dochodu	4.735	99
Rozchody, jako to: papier, trawienie klisz, porto, ekspedycya, wartość egzemplarzy rozdanych bezpłatnie i inne drobne wydatki	1.515	69½
Pozostaje	4.220	29½
W powyższej sumie zaliczoną jest kwota 201 rs. 50 kop. za 403 egzemplarzy, wziętych przez poszczególne osoby a dotychczas niezapłaconych	201	50
Zatem czysty dochód wynosi gotówką	4.018	79½

Wyraźnie: Cztery tysiące ośmnaście rs. 79½ kop.

Warszawa 18 października 1884.

Podpisy: *Ks. Zygmunt Chełmicki, Tadeusz Czapelski, Maryan Gawalewicz, Artur Gruszecki, dr. W. M. Olendzki, Antoni Sygietyński, St. Szczutowski, Stanisław Witkiewicz.*

Sumę 4.018 rs. 79½ kop. złożono komitetowi pomocy dla powodzian na ręce p. Goldstanda za nr. kwitu 96.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— „Szkice estetyczne“ przez Maryana Massonius a. Warszawa 1884. (Str. 114). Literatura nasza estetyczna jest tak ubogą, iż godzi się zdać sprawę z każdej w tej dziedzinie pojawiającej się pracy. Spis rozdziałów tej książki jest wielce obiecujący, a mają one, według twierdzenia autora stanowić całość organiczną. Oto ich tytuły: Sztuka dla sztuki i sztuka tendencyjna, Myśl i tendencya w dziełach sztuki, Idealizm, realizm i naturalizm, O cywilizacyi i barbarzyństwie. Autor jest przeciwnikiem wszelkiej tendencyi (filozoficznej, moralnej itp.) w dziełach sztuki: „negacya sztuki dla sztuki jest skutkiem niedostatecznie wysokiego cenienia piękna.“ Realistom zarzuca, że w ich dziełach nie ma nic takiego, coby mogło podnosić, lub uszlachetniać, a to czyni je „pospolitemi, szaremi, a częstokroć nawet nudnemi.“ Twierdzi, że „w dziele artysty powinno być koniecznie coś takiego, co wychodzi z granic powszedniego życia.“ Hogart, Gerard Dow, Mieris, nie znajdują u niego łaski, mniej jeszcze Wouwerman, bo „artysta, który maluje zwierzę, nie podnosi się, lecz poniża, nie zbliża się do Boga, lecz się od niego oddala“ (str. 55). „Konie powinnyby być widzami obrazów, których bohaterami są konie.“ Mylnie zaliczają do realistów Szekspira lub Matejkę Rafael pod względem metody artystycznej był najczystszym Grekiem, tak samo jak Dante i Szekspir i najwybitniejsi wodze romantyzmu. „Przykładów fałszywej idealizacyi postaci historycznych jest straszliwie wiele, przykładów idealizacyi prawdziwej daleko mniej.“ Do tych ostatnich zalicza autor na pierwszem miejscu „genialny obraz Makarta: Wjazd Karola V do Antwerpii“, dalej „Kopernika“ Matejki i romans Walter-Scotta „Ryszard Lwie-serce“. W sztuce religijnej oświadcza się autor przeciw symbolice, ekstazie i egzaltacyi. „Symbolika prowadzi do tego, że dzieło nietylko nie jest pięknem, lecz może stać się wprost przerażającem.“ „Ekstaza zaś i egzaltacya prowadzą do nienaturalności“ (104). „Naturalizm jest już ostatnim szczeblem poniżenia, na jaki mogła zejść sztuka“ (75) „Kult piękna zaginął zupełnie w naszych czasach“, dlatego też nie mamy prawa „nosić wielkiego imienia cywilizowanych“, a „Grecy z całą słusznością nazwaliby nas barbarzyńcami.“

Z tego krótkiego streszczenia dziełka, sądzimy, powziął już czytelnik nie zbyt korzystne o niem wyobrażenie. Obok wielu uwag trafnych, lecz nie nowych, a niedolnie wyrażonych, pełno tam bałamutnych myśli w bałamutnej formie, a niepoprawnym wypowiedzianych językiem i biedną wydrukowanych pisownią (n. p. *co-kolwiek-by*, *tak-że* zamiast „także“, zamiast „jest, znajduje się, bywa“, stale pisze autor *„ma miejsce“* itp.). Komuby powyższe próbki nie wystarczały, przytoczymy jeszcze kilka dalszych świadczących o głębokości rozumowań naszego estetyka i oryginalnej jego logice:

„Człowiek nie może wydać żadnych form, któreby nie istniały w przeszłości, teraźniejszości, lub przyszłości w świecie“ (str. 18).

„Im piękniejszem jest dzieło, tem mniej widoczną jest jego myśl“ (str. 22).

„Życie wielkiego człowieka jestto idea najogólniejsza, jaka w poezyi może być wzięta; człowiek bowiem największy jest typem wielkiego człowieka... Ponieważ Faust jest typem człowieka wielkiego, przeto im człowiek jest większym, tem bliżej stoi do Fausta“ (str. 32).

„Autor tych szkiców uważa Goethego za jednego z największych ludzi, jacy się dotychczas pojawili“ (tamże).

„Artystów średniowiecznych zapał uniósł za daleko, lecz *niemniej* dzieła ich są owocem najczystszego natchnienia“ (str. 99).

„W liryce religijnej znam tylko dwa arcydzieła: Arcymistrza i Rozmowę wieczorną Mickiewicza. Lecz nie twierdzę, aby one były istotnie jedynemi, gdyż mogą być równie piękne utwory między temi, których nie czytałem...“

Opierając się na tem ostatniem wyznaniu autora, radzimy, aby czytał więcej, a mniej — pisał. Nie moglibyśmy mu nawet doradzać przepisywania zdań, których nie zrozumiał należycie, szczególnie w obcym wypowiedzianych języku. Zamiast: *les extrèmes se touchent* „ostateczności stykają się“, pisze on: *les extrémités se touchent* „kończyny tj. ręce i nogi stykają się z sobą.“ Zapewne i to się zdarza, ale w rozprawie estetycznej, jest to tylko „sztuką dla sztuki“.

Dział ekonomiczny.

W sprawie uprawy lnu ogłasza Komitet Tow. gosp. galic. co następuje:

Uzyskawszy subwencyę rządową na zakupno nasienie lnu, podaje Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. niniejszem do wiadomości powszechnej, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprostowaniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy — a to:

1. dla plantatorów większych za złożeniem 25 złr. w. a. od beczki, mieszczącej w sobie korzec miary tutejszej:

2. dla plantatorów mniejszych po 50 cent. od garnca.

Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać dotyczące zamówienia *franco* do Komitetu Towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy rygskie czy parnawskie?), niemniej adresu swego t. j. miejsca zamieszkania i poczty, a w razie większych zamówień i ostatniej stacyi kolei żelaznej — przy dołączeniu wyż wymienionej kwoty od każdego garnca, lub od każdej beczki — do 31 Grudnia 1884 r. najdalej.

Zamówienia bez pieniędzy nie przyjmują się. Ostateczny obrachunek, a ewentualnie zwrot lub dopłata, (która na każdy wypadek może być tylko nieznaczną), nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia.

Targ na bydło. Wiedeń, 11 listopada. Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2508 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1130, węgierskich 482, niemieckich 896. W skutek tego, iż na targ przypędzono o 500 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się przy towarze przednim o 1 do 2 złr., przy średnim o 1—1.50 złr. Małą tylko część spędu nie sprzedano. Płacono za opasowe woły galicyjskie po 60.50 złr. do 64 złr., woły najprzedniejsze po 66 złr., woły stepowe po 52 do 56 złr., za opasowe woły węgierskie po 61 do 64·50 złr. i 65 do 67 złr., za woły stepowe 51 do 57·50 złr., za opasowe woły niemieckie po 62 do 67 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Preszburg, 11 listopada. Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 1211 sztuk, czyli o 194 mniej, niż zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny nie przypędzono ani jednej sztuki. Z powodu, że i na targ wiedeński przypędzono mniej, niż zeszłego tygodnia, przeto targ tutejszy był dość ożywiony. Ceny mniej więcej odpowiadały cenom na targu wiedeńskim.

Ostatnie wiadomości.

Z rozkazu generał-gubernatora Hurki, ustanowioną została w Warszawie tajna komisya mająca obmyśleć środki do skutecznego wytępienia unii. Z zarządzenia tej komisyi Hurko wydał dnia 5 października rozporządzenie do gubernatora siedleckiego, które według *Dzien. Pozn.* brzmi jak następuje:

„Ze wszystkich parafij, opierających się dotąd rządowi, dochodzą przyjazne wieści o sympatycznem usposobieniu byłych Unitów dla prawosławia (!). Okoliczność tę potrzeba wyzyskać i dla tego upraszam w. pana o zebranie komisyi, złożonej z naczelników powiatowych celem wyszukania (izyskania) środków ku podtrzymaniu usposobienia tego w Unitach i do sparaliżowania propagandy zewnętrznej i agitacyi katolickiej. Komisya ma się zebrać pod pretekstem obojętnym (pod błagowidnym predłogom), a rezultat jej narad w. pan mi zakomunikuje.“

Rozporządzenie otoczone najściślejszą tajemnicą administracyjną, zaliczone do „dzieł sowierszenno sekretnych“, niebawem zostało wprowadzone w wykonanie. W dniu 27 zeszłego miesiąca w poniedziałek zjechali się naczelnicy powiatowi z wyjątkiem powiatów łukowskiego, garwolińskiego i węgrowskiego, w których nie ma unitów, pod pozorem obmyślenia środków przymuszenia właścicieli ziemskich do regularnej opłaty podatków.

W rezultacie narady uchwalono usunąć duchowieństwo katolickie od wszelkiej styczności z unitami i w tym celu wydano odezwę, którą w ostatnim liście w przekładzie wam posłałem. Tajemnicę przestrzegano tak ściśle, że dziś nawet, po upływie kilkunastu dni, nikt jeszcze nic nie wie, ani o komisyi, ani o odezwie, a protokół posiedzenia komisyi prowadził podobno sam gubernator siedlecki Moskwin.

Już sam sposób prowadzenia tej sprawy, owa tajemniczość komisyi, pozorowanie jej celów, dowodnie przekonywują, że same władze wstydzą się swoich względem unitów czynności, że lękają się ujawniać przed światem nowych swoich zakusów.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Wiedeń, 12 listopada. Do pierwszych projektów, które rząd Radzie państwa jeszcze w grudniu przedłoży, należy ustawa o dawno już zamierzonem utworzeniu nowego zakładu karnego w miejsce obecnie istniejącego w Pradze zakładu karnego św. Wacława.

Wiedeń, 12 listopada. Ministerstwo sprawiedliwości zamierza dokonać reformy instytutu publicznych oskarżycieli przy sądach powiatowych.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 12 listopada. Nuncyusz papieski hr. Alfons Maroni przybył dziś rano z Rzymu i zawieziony został do pałacu księcia biskupa, gdzie w obecności kapituły i wielu z duchowieństwa, wręczył arcybiskupowi Ganglbauerowi kapelusz kardynalski.

Buda-Peszt, 12 listopada. W komisyi czterech delegacyi węgierskiej odpowiada przy sposobności kredytu na Bośnię Kallay na różne pytania, że zatrzymanie tak zwanych kolumn ruchomych jest jeszcze na pewien czas niezbędne, gdyż w roku zeszłym za nadejściem dogodniejszej pory roku pojawiło się znowu kilka zbrojnych oddziałów, liczących od dziesięciu do czternastu ludzi. Leży w interesie rządu plagę tę zgnieść z jak największą energią, jakoteż dowiedzieć się, z jakich indywiduów i z jakich przyczyn powstały bandy rozbójnicze. Zmiana ku lepszemu polega na tem, że żaden z mieszkańców nie przyłączył się do tych band, które przybyły z zagranicy i nie dopuściły się żadnych większych rabunków; z drugiej jednak strony nie można ich postępowaniu odmówić pewnej politycznej tendencyi.

Polepszenie stosunków uwidacznia się także w tem, iż pobór wojskowy w całym kraju odbywa się z większym spokojem i wśród okoliczności, z których z wszelką pewnością wnioskować można, iż wszystkie warstwy ludności pojednały się z tą instytucyą, przynajmniej do tego stopnia, iż nie potrzebujemy się na przyszłość obawiać oporu. Branka odbyła się z łatwością, popisowi stawili się prawie bez wyjątku, i to nawet z najgorszych okręgów, w których przedtem agitacye nurtowały. Rodzice nawet zachęcali synów do wstępowania do wojska, uwolnieni zaś ze służby prosili o pozwolenie służenia nadal dobrowolnie.

Minister wskazuje znany artykuł czarnogórskiego dziennika urzędowego, który dowodzi, iż w Czarnogórze zaszła zmiana zapatrywań, w kierunku dla nas pomyślnym. Jakkolwiek nie zawarliśmy z Czarnogórą układu co do wydawania przestępców, i dotychczas każde takie żądanie Czarnogóra odrzuciła, przecież w najnowszych czasach wydała Czarnogóra na nasze prośby dwóch zbiegów z Hercegowiny, oskarżonych o rabunek i morderstwo. Podobne oznaki dowodzą, iż Czarnogóra życzy sobie występować wobec nas więcej lojalnie, niemniej przeto obowiązany jest rząd krajowy oczekiwać rezultatów rozwoju stosunków. Żandarmerya nie może być wskutek swej organizacyi używana przeciw bandom tego rodzaju. Ilość jej nie odpowiada nawet w prawidłowych stosunkach rzeczywistej potrzebie, i dlatego konieczne są ruchome kolumny póty, póki należy się obawiać niepokojów z zagranicy wywoływanych. Koszta tych wojsk wynagradza sowicie uszczuplenie wojsk okupacyjnych.

Minister oświadcza, iż zwracał on już uwagę na kwestye ustanowienia wikaryatu greckich prawosławnych w Banialuce, jest bowiem niezaprzeczenie konieczną rzeczą dbać w sposób korzystny o religijny kierunek ludu, szczególnie w kraju, gdzie porozrzucane miejscowości utrudniają nadzór kościelny. Kwestya ta w każdym razie godną jest uwagi, nie może jednak minister jeszcze oznaczyć, w jaki sposób i za jaką inicyatywą ma być to wykonane, będzie jednak na te kwestye zwracał uwagę.

Minister przedstawiał następnie stosunki opodatkowania na podstawie liczb, wskazał na wielkie inwestycye, szczególnie na fabryki tytoniu nader zatrudnione, na liczne magazyny i ogrody wzorowe, z których lud zewsząd żąda nasion i roślin; dowodzi to szczególnie ze strony ludności Hercegowiny wielkiej pojętności, mianowicie co do uprawy tytoniu, co rzadko można po tak krótkim czasie napotkać. Podaje minister daty o pomyślnym rozwoju wyrobu soli i pięknych wynikach, otrzymanych z nowych źródeł solnych, co dowodzi, że preliminarz polega na zupełnie realnych podstawach.

Przejście do podatku gruntowego można wykonać tylko z wielką przezornością. Dochodzenia katastralne są już całkowicie ukończone, wszelkie zaś prace katastralne gotowe będą w przyszłym roku, uporządkowanie innych stosunków posiadłości jest jednak niezbędne. Minister zajmuje się również kwestyą kolei żelaznej w dolinie Uny. Uważa on tę kolej za nader ważną, ze względu na Bośnię, nie stoi ona jednak na pierwszym planie.

Minister podaje objaśnienia o użyciu dochodów z kolei żelaznych. Wypowiada życzenie, aby bliską już była chwila, kiedy Bośnia sama ponosić będzie własne ciężary wojskowe, konieczny jest przedtem rozwój materyalnych stosunków. Dałyby się tutaj w każdym razie użyć nadwyżki zbywające. Kraje te będą kiedyś mogły ponosić całkowicie wydatki na nie poczynione, są one bowiem bardziej produktywne, aniżeliśmy sądzili. Do osiągnięcia tych wyników potrzeba jednak jeszcze kilku lat czasu.

Co do dróg, nadmienia minister, iż od dłuższego czasu nie budowano żadnych dróg, jedynie tylko ścieżki dla celów wojskowych. Odpowiadał następnie jeszcze minister na zapytania w kwestyach mniejszego znaczenia, poczem przyjęty został budżet z małoznacznemi zmianami.

Buda-Peszt, 12 listopada. Delegacya austryacka przyjęła na dzisiejszem pełnem posiedzeniu budżety wspólnego ministerstwa skarbu, najwyższego trybunału rachunkowego i dochodów cłowych, poczem nastąpiły obrady nad budżetem spraw zagranicznych.

Buda-Peszt, 12 listopada. Królestwo rumuńscy odjechali w nocy do Bukaresztu. Cesarz był obecny na dworcu kolejowem. Pożegnanie było nader serdeczne.

Berlin, 12 listopada. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach do parlamentu zostali dotychczas wybrani dwaj socyalni demokraci, dwaj ze stronnictwa liberalno-narodowego, jeden wolnomyślny, jeden konserwatywny i jeden ze stronnictwa ludowego. W Hamburgu zwyciężył Woermann, ze stronnictwa narodowo-liberalnego, wobec Heinzel'a ze stronnictwa socyalno-demokratycznego.

Monachium, 12 listopada. W pierwszym okręgu wyborczym wybrany został liberalny Sedlmayer, w drugim wybranym zostanie prawdopodobnie socyalista Vollmer.

Berlin, 12 listopada. *Reichsanzeiger* ogłasza, iż parlament ma być zwołany na dzień 26 b. m.

Bruksela, 12 listopada. Sesya Izb zagajona została wczoraj bez mowy tronowej. Dziś mają się ukonstytuować biura.

Bruksela, 12 listopada. Senat wybrał napowrót dawne biuro. Prezydentem wybrany został Anethan, wiceprezydentami Merode i Kint.

Paryż, 12 listopada. Zmarł tu najstarszy członek Izby Guichard, podczas rozmowy z deputowanymi. Izba zawiesiła posiedzenie na znak żałoby.

Paryż, 12 listopada. W poniedziałek zmarło na cholerę w 24 godzinach do północy 98 osób. Od północy do wtorku do godziny 1 umarło 36 osób na cholerę.

Paryż, 12 listopada. W Montceaux les Mines odbyła się przedwczoraj rewizya 39 domów wskutek poszlak o istnieniu tajnego stowarzyszenia. Skonfiskowano różne papiery.

Paryż, 12 listopada. *Journal de Paris* twierdzi, iż ostatnie wiadomości o stosunkach chińskich winno się wprawdzie z jaknajwiększem zastrzeżeniem przyjmować, jednak wolno wyrzec, że rząd zadowolony jest z obecnego obrotu tej sprawy.

Londyn, 12 listopada. Izba gmin przyjęła bill reformy bez głosowania.

Rzym, 12 listopada. *Moniteur de Rome* zaprzecza doniesieniom *Morning Postu*, iż „Propaganda“ żądała opieki Rosyi dla misyonarzy w Chinach i że Rosya dała odmowną odpowiedź.

Madryt, 12 listopada. Dla przyjezdnych z Francyi i z zakażonych przystani zarządzona została 10 dniowa kwarantanna, dla przybywających z przystani wolnych od epidemii siedmiodniowa.

Shanghai, 12 listopada. Dwa pancerne krzyżowniki chińskie przygotowują się do odjazdu. Przypuszczają tu, że chcą one przełamać blokadę Formozy. Chińczycy zakupili ¾ tutejszych angielskich zasobów węgla.

Hongkong, 12 listopada. Depesza z *Biura Reutera* donosi, iż Chińczycy napadli na wojska francuskie pod Kelung, zostali jednak z wielkiemi stratami całkowicie odparci. Straty francuskie są nieznaczne. Chińską łódź torpedową Feichor, zabrali Francuzi.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 12 listopada 1884.	Dzisiejsze g ? m 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	81·20	81·20
„ 5% austr. nieopodat.	9?·40	9?·40
„ srebrna	82·50	82·35
„ złota	1?3·70	1?8·??
6% Renta złota węg.	123·10	123·10
4% Renta zło węgierska	93·55	93·55
Losy z r. 18	134·75	134·?5
Akcye Banku Austro-węgierskiego	86?·—	8?8·—
„ kredytowe austr.	293·50	290·80
Londyn	122·65	12?·65
Napoleondor	9·71	9·71
Lombardy	147·—	147·—
Losy z r. 1864	173·?0	173·50
Akcye Karola Ludwika	27?·25	270·50
Akcye Lwow. Czer.	193·75	192·75
Akcye kol. węg. półn. wsch.	167·—	167·25
Obl. Indem. galic.	101·50	1?1·50
Losy Prem. Węg.	116·25	116·25
Akcye kol. Kosz. Bogum.	148·—	14?·75
Akc. kol. półn. zach. austr.	175·—	17?·25
6% Listy zast. hipot. gal.	101·3?	1?1·30
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·75	99·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	177·—	177·50
Marka	59·95	59·95
Ruble	124·75	124·?0
Dukat	5·78	5·78

Usposobienie giełdy: spokojna.

Berlin d. 12 listopada 1884.	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Banknoty austryac.	166·80	16?·?0
Wiedeń	166·?0	16?·6?
Warszawa	207·9?	207·??
Ruble	?03·35	203·60
5% Listy zast. król. polsk.	62·?6	6?·?0
4% „ likwidacyjne	?6·?0	5?·5?
Akcye Karola Ludwika	11?·62	11?·37
„ kredytowe	487·—	4?5·?0

Odpowiedzialny Redaktor: ***Dr. Adam Asnyk.***

Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Zwracamy uwagwę Szanownych czytelników na ogłoszenie firm renomowanych **M. Steina i Walentin i Sp. w Hamburgu o hamburskiej loteryi.**

Kraków, dnia 12/11.	płacą		żądają	
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	124	25	125	—
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59	60	60	—
Kupony srebrne	99	55	—	—
Dukat nowy ważny	5	75	5	83
20-to Frankówka złota	9	66	9	78
3½% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102	50	—	—
4½% Pożyczka kraj. gal.	90	50	91	25
Obligacye indemniz. galic. „ 100	101	50	102	—
4½% Krajowe listy zastawne	90	75	91	75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	91	50	93	—
„ „ „ „ „ „ II. Ser.	86	75	87	50
5 „ „ „ „ „	98	60	99	50
3 „ „ „ Banku Hip.	101	50	103	50
„ „ „ „ „ z prem. 10%	99	—	100	—
„ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97	—	98	—
„ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	75
„ „ likwid. „ „ 100	87	—	88	—
Lwów, dnia 11/11				
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	285	50	290	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	91	70	93	3?
5 „ „ „ „ „ „ 100	98	40	99	40
6 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101	50	102	50
5% Obligacye indemn. gal.	101	75	102	75
6% Obligacye pożyczki krajowej	102	75	104	—
Warszawa, dnia 10/11.				
5% Listy zast. n. r. 1869 (bez bież. kup.)	—	—	97	45
4½ Listy likwidacyjne „ za rs. 100	—	—	86	86
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	—	—	96	—
5 „ „ „ „ „ II. „	—	—	93	80
5 „ „ „ „ „ III. „	—	—	93	50
Wiedeń, dnia 11/11.				
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.				
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	81	20	81	35
4⅕ „ „ „ srebrna „ „ 100	82	45	82	60
4 „ „ „ złota „ „ 100	103	95	104	—
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	96	40	96	55
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	125	25	125	75
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	134	75	135	25
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	142	25	143	—
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	173	50	174	—
— „ „ 1864 bez % poł. „ „ 100	172	—	173	—
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	40	25	42	25
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.				
6% Renta złota węgierska za złr. 100	123	10	123	25
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	93	6	93	7?
5 „ „ pap. „ „ „ 100	89	20	89	35
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	105	25	105	75
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	116	20	116	50
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	115	75	116	25
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115	70	116	—
OBLIGI INDEMNIZACYJNE				
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	101	—	102	—
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101	40	102	10
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	100	60	101	20
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	100	90	101	50

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą		żądają	
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115	75	116	25
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	105	—	—	—
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	32	20	32	40
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21	—	21	50
LISTY ZASTAWNE.				
4½% Listy Boden Ord. allg. ö. zł. za złr. 100	122	50	123	—
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	96	75	97	25
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101	—	101	50
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	99	75	100	25
5 „ „ „ „ „ „ 100	97	·	97	50
5 „ Listy zst. skł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	99	10	99	46
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101	50	—	—
5 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	99	25	99	75
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	91	40	—	—
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	101	40	101	60
4½% „ „ „ „ „ 100	100	80	101	—
4% „ „ „ „ „ 100	95	35	95	60
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEJ.				
5% Albrechta . na 300 złr. za złr. 100	100	10	100	50
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105	25	105	75
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100	—	100	50
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	100	40	100	70
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	—	—	—	—
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	—	—	—	—
5 „ Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	73	75	74	25
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	112	—	112	40
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	98	20	98	70
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	136	50	136	90
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	99	10	99	40
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	97	75	98	25
LOSY.				
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	177	50	178	—
Klary . . . na 40 złr. m. k.	40	25	40	75
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	115	—	115	25
Insbruck . . . na 20 złr. w. a.	19	—	19	50
Keglewich . . . na 10 złr. m. k.	19	—	—	—
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a.	18	50	19	25
Lublańskie . . . na 20 złr. w. a.	23	—	24	—
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a.	41	75	42	50
Palfy . . . na 40 złr. m. k.	37	50	38	—
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a.	13	90	13	05
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a.	7	—	7	25
Rudolfa . . . na 10 złr. w. a.	18	25	19	—
Salm . . . na 40 złr. m. k.	56	—	56	50
Salzburgskie . . . na 20 złr. w. a.	21	75	22	50
St. Genois . . . na 40 złr. m. k.	50	—	50	25
Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a.	23	50	24	50
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k.	128	—	130	—
4% „ . na 50 złr. w. a.	68	—	—	—
Waldstein . . . na 20 złr. m. k.	28	25	28	75
Windischgraetz . . na 20 złr. m. k.	29	—	29	25

AKCYE BANKOWE.	płacą		żądają	
5% Anglobank . . . na 120 złr.	105	60	106	—
5 „ Bankverein Wiener . . na 100 złr.	105	—	105	40
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	293	—	293	50
5 „ Kreditbank węg. allg. . na 200 złr.	2?6	—	296	50
5 „ Länderbank . . . na 100 złr.	102	40	102	60
5 „ Austro-węgiersk. . . na 600 złr.	870	—	872	—
5 „ Unionbank . . . na 100 złr.	88	20	88	50
AKCYE KOLEJOWE.				
5 „ Alföld Fiume „ . . . na 200 złr.	179	25	179	75
5 „ Ferdynanda Nordbahn . . n. 1050 „	2377	—	2382	—
5 „ Franciszka Józefa . . na 200 „	208	25	208	75
5 „ Karola Ludwika . . . na 210 „	270	50	271	—
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . na 200 „	147	75	148	25
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200 „	192	50	193	—
5 „ Rudolfa . . . na 200 „	181	75	182	—
5 „ Siedmiogrodzkie . . . na 200 „	177	—	177	50
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	300	50	300	75
5 „ Lombardy (Südbahn) . . na 200	147	—	147	50
WALUTY.				
Dukaty pełno ważne . . . za sztukę	5	78	5	80
20-to Frankówki . . . „ „	9	71	9	72
20-to Markówka . . . „ „	11	98	12	—
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	10	02	10	04
Funty szterlingi . . . „ „	12	23	12	28
Tureckie liry złote . . . „ „	11	03	11	05
Banknoty włoskie . . . „ „	48	30	48	40
Ruble papierowe . . . „ 100 „	124	50	124	75

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.